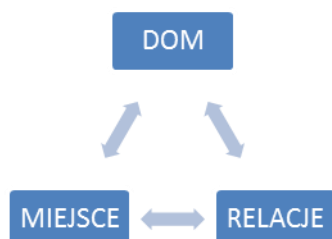


CZY JESTEM BEZDOMNA W DOMU DLA BEZDOMNYCH KOBIEC?

Wiele jest definicji bezdomności – psychologiczne, socjologiczne, prawnicze... Wiele też w związku z tym jest kryteriów, które wpływają na kształt i treść tych definicji. Nie chcę tutaj jednak zajmować się definicjami, podziałami, kryteriami, mieszkam po prostu w domu dla bezdomnych kobiet i z tej perspektywy – czyli praktyki - chciałabym przyrzeć się problemowi.

Mówiąc „dom” mamy najczęściej na myśli dom rodzinny. Z perspektywy społecznej mówimy o domach dziecka, domach samotnych matek, domach spokojnej starości, itd. Chociaż podstawowym celem tych placówek jest różnorodna pomoc poszczególnym kategoriom ludzi, to oczywiście ich charakter w dużym stopniu zdeterminowany jest przez to, przez kogo jest prowadzony – czy jest to dom prywatny, instytucji samorządowej, społecznej, itd. Mój dom nazywa się „Przytulisko” i jest prowadzony przez Siostry Albertynki. Św. Brat Albert na przełomie XIX i XX wieku, w innej sytuacji historycznej i społecznej organizował swoje domy pomocy dla najuboższych, pokrzywdzonych i chorych, którym starał się zapewnić dach nad głową i wyżywienie, ale też – w myśl franciszkańskiej zasady – „Pokój i Dobro” – godne życie. Stąd też nasz dom nazywa się „Przytulisko” – kobiety trafiające tutaj otrzymują nie tylko możliwość zamieszkania i wyżywienia przez krótszy lub dłuższy czas, ale też różnorodną pomoc - duchową i specjalistyczną (prawniczą, socjalną, lekarską).

Do Naszego Domu trafiają Panie w dużym przedziale wiekowym (23-83 lata), pochodzące z różnych środowisk, zawsze w jakiś sposób pokrzywdzone – poddawane przemocy fizycznej lub psychicznej, zniewolone przez uzależnienia, niedostosowane społecznie, z problemami psychicznymi. Obserwacja tych Pań i ich funkcjonowania oraz analiza przyczyn, dla których trafiają do Przytuliska pozwala sformułować jeden podstawowy wniosek dotyczący bezdomności, mówiący o tym, że w skład pojęcia DOM wchodzi dwa podstawowe elementy: MIEJSCE i RELACJE



Te trzy składowe muszą współistnieć, ponieważ nie możemy mówić o DOMU bez MIEJSCA, ani o DOMU bez RELACJI. Można mieć DOM jako miejsce, ale być bezdomnym, bo szwankują relacje. DOM - jako miejsce łączy wszystkie relacje; DOM – interpretowany jako relacje pozwala człowiekowi funkcjonować w zróżnicowanym pod różnymi względami środowisku, a patrząc już dalej – także w świecie. Tak więc o bezdomności możemy mówić nie tylko w przypadku braku DOMU jako miejsca, ale również w sytuacji, gdy „pozornie” mamy DOM – miejsce, ale brakuje związanych z nim prawdziwych, naturalnych relacji, umożliwiających normalne, satysfakcjonujące życie.

Z pojęciem DOMU wiąże się też zagadnienie bezpieczeństwa. W tym sensie, np. dziecko alkoholika jest bezdomne, bo nie czuje się bezpiecznie w swoim domu, z pijącym ojcem lub matką. Dorasta w „złych”, nietwórczych” relacjach i co więcej, bardzo często taką sytuację przenosi na swoje dorosłe życie, próbując stworzyć WŁASNY DOM, w którym buduje relacje z „niewłaściwą” osobą, albo tworzy je nieumiejętnie lub „po omacku”. Wiele takich Pań, w ciągu 25 lat istnienia Naszego Domu tutaj próbowało zacząć na nowo swoje życie.

Można zauważyć, że relacje w rodzinie budowane są na różnych poziomach:

1. Intrapersonalnym, czyli wewnątrz siebie, kiedy na podstawie obserwacji dziecko tworzy sobie obraz relacji w rodzinie np. matka-ojciec, matka-córka, ojciec-córka, ojciec-syn, babcia-matka, babcia-ojciec, itp.
2. Interpersonalnym, czyli pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny, kiedy dziecko uczy się wyrażać siebie w osobistych związkach z matką, ojcem, dziadkiem, babcią, siostrą, bratem, kuzynem, itd.
3. Subpersonalnym, czyli kiedy rozważamy relacje hierarchiczne, np. rodzice-dzieci, dziadkowie-wnuczęta, dziadkowie-rodzice. Na tym poziomie dziecko uczy się również relacji z otoczeniem, z osobami spoza najbliższej rodziny.

Świadomość tworzenia relacji na wszystkich trzech poziomach jest bardzo istotna w procesie tworzenia indywidualnej świadomości człowieka jako istoty społecznej, bo – można założyć – że jeżeli matkę i dziecko łączy tylko DOM jako MIEJSCE, a nie zostaną nawiązane różnorodne relacje na wszystkich trzech poziomach, to zarówno matka, jak i dziecko - wcześniej czy później – w świecie, w życiu pozostaną „bezdomni”. A z drugiej strony, jeżeli matkę i dziecko łączy tylko jakikolwiek rodzaj RELACJI – bez konkretnego, stałego MIEJSCA – to również można wtedy mówić o „bezdomności”. DOM jako MIEJSCE może być dla dziecka DOMEM BABCI, DOMEM OJCA, DOMEM MATKI i w tym sensie też możemy mówić o „bezdomności” dziecka, z tym że jej jakość będzie zależała od jakości nawiązywanych w tych domach relacji.

Wiele z Pań mieszkających w Przytulisku ma jakiś DOM rozważany jako MIEJSCE, np. dom rodzinny, dom siostry, dom dzieci, itp., ale przebywają u Sióstr Albertynek, ponieważ z różnych powodów nie mogą być z własnymi bliskimi, bo nie mają z nimi naturalnych relacji, wynikających z życia we własnym domu. Często było to spowodowane właśnie np. alkoholizmem, przemocą fizyczną bądź psychiczną, współzależnieniem, chorobą psychiczną własną lub bliskiej osoby, niedostosowaniem społecznym.

Jednak budowanie relacji na poziomie praktycznym nie może odbywać się bez oparcia na życiu duchowym. Oczywiście ważne jest zdrowie fizyczne czy psychiczne, ważne jest odpowiednie wyżywienie, czy ubranie, ale każdy człowiek postąpi dalej, czy wyżej w swoim społecznym rozwoju, jeżeli będzie rozwijał się duchowo. Wiedział o tym – i pisał – założyciel „Przytulisk” Św. Brat Albert. Bez oparcia życia na Bogu, na Sile Wyższej, na wartościach duchowych żadna istota ludzka nie jest w stanie poprawnie funkcjonować w społeczeństwie. Jest to szczególnie istotne w Naszym Domu, bo gdy człowiek jest w jakiś sposób zniewolony (uzależnieniem, przemocą fizyczną czy psychiczną, chorobą, itp.) jest automatycznie słabszy fizycznie, ale też duchowo.

Jeżeli jest słabszy duchowo jest też bardziej podatny na to, co z gruntu uważał za niemoralne, nieetyczne – bo to nie wymaga wartościowania, „ważenia”. „Skala rozwoju etycznego Kolberga” wyraźnie wskazuje, że świadomość etyczna wzrasta wraz z rozwojem myślenia abstrakcyjnego, które jest wynikiem stymulowania umysłu m. in. poprzez rozwój duchowy. Człowiek pokrzywdzony przez los ma tendencję do „egoizmu”, do myślenia o własnej krzywdzie, bądź krzywdzie swoich bliskich (współzależnieni) i wtedy staje się niezdolny, „upośledzony” w zakresie budowania właściwych, „zdrowych relacji” – zarówno z samym sobą, z bliskimi i nawet z zupełnie obcymi.

Jak więc w świetle tych krótkich rozważań wygląda moja odpowiedź na postawione w temacie tego tekstu pytanie: „Czy jestem bezdomna w domu dla bezdomnych kobiet?” Chociaż formalnie nie mam własnego mieszkania, w Naszym Domu, w „Przytulisku” NIE CZUJĘ SIĘ BEZDOMNA. Tutaj, dzięki Siostrom Albertynkom, Terapeutom i Paniom mieszkającym ze mną uczę się bycia z innymi, uczę się zauważania i reagowania na ich potrzeby. Odbudowuję i rozwijam swoje życie duchowe, dzięki czemu bardziej doceniam siebie, a przez to również innych. Jestem dla siebie mniej surowa i dzięki temu przestałam też oceniać innych. Dzięki terapiom, wyjazdom integracyjnym, wspólnym zabawom, wspólnym zajęciom domowym czuję się potrzebna i akceptowana. Odbudowana na nowo (dzięki wspólnym nabożeństwom, rekolekcjom, adoracjom, indywidualnym skupieniom i modlitwie) relacja z Bogiem pozwala mi na wyciszenie, na odreagowanie, na ustawienie swojej osoby na właściwym miejscu w stosunku do innych. Wszystko to daje mi nadzieję na przyszłość i na możliwości dalszego życia.

Tutaj - w Przytulisku - zobaczyłam, że bezdomne panie nie różnią się od innych kobiet. Mają też swoje marzenia, swoje pasje i talenty – muszą je tylko odkryć, docenić i praktykować. Czasami trwa to dłużej, czasami krócej, dlatego tak ważne jest, żeby je do tego motywować i pokazywać im dobro w nich tkwiące, o którym same wielokrotnie nawet nie wiedzą. Odkrycie talentu, docenienie przez Siostry, inne Panie, Terapeutów i osoby spoza Przytuliska, pozwala optymistyczniej spojrzeć na swoje życie – przewartościować je i dostrzec jego dobre strony. Wbrew pozorom z bezdomności nie wyjdzie się „dla pieniędzy”, czy „dla pracy”. Bezdomny – najedzony, czysty, mający w co się przebrać – to dopiero mniej niż połowa drogi do wyjścia z tego stanu. Trzeba jeszcze obudzić marzenia i pasje, które pozwalają zmienić podejście do życia, do innych ludzi. Trzeba nauczyć się szukania ludzi, którzy pomogą w realizacji tych marzeń, trzeba nauczyć się zaufania do innych.... To jest wychodzenie do godnego życia, o którym marzył dla swoich podopiecznych Św. Brat Albert, a teraz to jego przesłanie – w innych warunkach historycznych i społecznych - realizują jego duchowe córki – Siostry Albertynki.

Marianna